WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

JÓZEF WIDAJEWICZ

SŁOWIANIE ZACHODNI NA BAŁTYKU

TORUŃ 1933

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Instytut Bałtycki w Toruniu

Instytut Bałtycki został wciągnięty do rejestru stowarzyszeń Sądu Powiatowego w Toruniu dekretem z dn. 27 lutego 1926 r. pod Nr. I. R. St. 101.

CELE I ORGANIZACJA.

Według § 2 Statutu: „Instytut Bałtycki ma za cel badanie stosunków gospodarczych, politycznych, narodowościowych i t. p. wybrzeża bałtyckiego pod kątem widzenia związanych z niemi interesów polskich".

Środkami działania, według tegoż Statutu, są:

1. Gromadzenie i utrzymywanie w ewidencji materjałów naukowych, odnoszących się do wybrzeża bałtyckiego.
2. Wydawanie z tego zakresu dzieł i rozpraw naukowych oraz książek o użyteczności powszechnej, służących celowi obrony interesów polskich, związanych z Bałtykiem.
3. Informowanie o wynikach badań czynników rządowych, jak i organizacyj gospodarczych i obywateli polskich, trudniących się handlem i przemysłem w krajach bałtyckich.
4. Utrzymywanie pracowni, bibljotek i zbiorów popierających działalność naukową w zakresie obchodzącym Polskę nad Bałtykiem.
5. Urządzanie zebrań dyskusyjnych.

Organizacja Instytutu Bałtyckiego przedstawia się w następujący sposób:

A. Naczelną Władzą Instytutu jest Walne Zgromadzenie członków Instytutu Bałtyckiego, które zgodnie z § 25 Statutu, działa jako władza zwierzchnia i m. i. wybiera Kuratorjum, Zarząd, z wyjątkiem Dyrektora, oraz Komisję Rewizyjną.

B. Kuratorjum składa się z 5 osób i na podstawie § 19 Statutu powołuje Dyrektora i kontroluje Zarząd.

C. Zarząd, z 7 osób, załatwia wszystkie sprawy administracyjne i finansowe.

D. Dyrektor (powołany przez Kuratorjum i będący członkiem Zarządu) kieruje, zgodnie z § 35 Statutu, stroną naukową prac całego Instytutu.

E. Komisje fachowe, w których ogniskuje się praca naukowa i społeczna, powoływane są przez Dyrektora Instytutu na podstawie § 32 Statutu.

PAMIĘTNIK INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO.

Organem Instytutu jest Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego.

Prace ogłaszane w Pamiętniku I. B. ukazują się w 2 serjach:

Serja *Dominium maris* — obejmuje publikacje oświetlające zagadnienie dostępu do morza, jako problem gospodarczy Polski Odrodzonej.

Serja *Balticum* — obejmuje prace naukowe, dotyczące stosunków fizjograficznych, etnicznych i historycznych na pobrzeżu bałtyckiem, ze szczególnem uwzględnieniem Polskiego Pomorza i Prus Wschodnich.

Dyrekcja Instytutu Bałtyckiego udziela wszelkich informacyj odnośnie działalności Instytutu, w szczególności w sprawach wydawniczych. Zapytania należy kierować pod adresem: Toruń, ul. Żeglarska 1.

SŁOWIANIE ZACHODNI
NA BAŁTYKU

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ŚWIATOPOGLĄD MORSKI

CYKL ODCZYTÓW WYGŁOSZONYCH W GDYNI
W ODDZIALE INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W LATACH 1931/1933

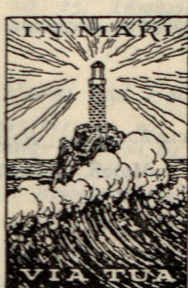
TORUŃ 1933

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

JÓZEF WIDAJEWICZ

SŁOWIANIE ZACHODNI NA BAŁTYKU



TORUŃ 1933

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Z cyklu wykładów zorganizowanych przez oddział gdyński Instytutu Bałtyckiego:

„ŚWIATOPOGLĄD MORSKI"

ukazały się dotychczas w druku następujące wykłady:

Inż. C. Klarner: „Śląsk i Pomorze jako symbole naszej niezależności".
Prof. Dr. K. Tymieniecki: „Dziejowy stosunek Polaków do morza".
Prof. Dr. R. Dyboski: „Żywioł morski w twórczości Józefa Conrada".
Prof. Dr. K. Stołyhwo: „Zagadnienie rasy nordycznej w nauce i polityce".
Dr. W. Olszewicz: „Węgiel i morze".
Dr. B. Stelmachowska: „Stosunek Kaszub do Polski".
Prof. Dr. B. Zaborski: „Zarys morfologji północnych Kaszub".
Prof. Dr. J. Nowak: „Geologiczna przeszłość Bałtyku".
Prof. Dr. Wł. Konopczyński: „Kwestja bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych".
Dr. J. Widajewicz: „Słowianie Zachodni na Bałtyku".

Są w przygotowaniu:

Prof. Dr. Zygmunt Wojciechowski: „Rozwój terytorjalny Prus".
Prof. Dr. M. Siedlecki: „Morze — źródłem życia".

SPIS RZECZY.

Rozdział I.

W STAROŻYTNOŚCI I WCZESNEM ŚREDNIOWIECZU.

Wiadomości klasycznych autorów.

Pierwszy promień historycznego światła padł na kraje przybałtyckich Słowian w kilkadziesiąt lat po narodzeniu Chrystusa. Promieniem tym była lakoniczna wzmianka o Wenedach, t. j. Słowianach, w jednem z dzieł uczonego rzymskiego, Pliniusza Starszego, tego właśnie, który podczas wybuchu Wezuwjusza w 79 roku zginął tragiczną śmiercią. Rodzimy wyraz „Słowianie" (Slavi) nie zjawił się wprawdzie już wówczas, lecz znacznie później (dopiero w VI wieku), niemniej jednak zanotowanie niesłowiańskiego, jak się zdaje, miana Wenedów, jakie od prawieków nadawali Słowianom sąsiedzi (niem. Wenden), posiada również wielką doniosłość. Siedziby Wenedów znajdowały się — według opisu wspomnianego Rzymianina — gdzieś na zachód od Wisły, wpobliżu Bałtyckiego morza. To wszystko, co Pliniusz o nich wiedział. Napróżno zatem szukać u niego jakichś bliższych wiadomości o onym ludzie, nie dowiemy się nawet, czy wiedział on cokolwiek o etnicznej jego przynależności. To też cała wartość owej pierwszej historycznej relacji polega na tem, że samo miano Wenedów przeszło nareszcie z mowy do zabytków piśmiennych i tym sposobem przekazane zostało potomności, a lud, objęty tem mianem, wydostał się z przeddziejowych mroków i wszedł w wir historji, którą od tej chwili śledzić już można z mniejszą lub większą dokładnością.

Nie wiele co później po Pliniuszu dotknął tejże sprawy najznakomitszy historyk rzymski, Tacyt. On również umiejscowił Wenedów w okolicy Bałtyku, w tych samych mniej więcej stronach, co jego poprzednik. Mętne miał Tacyt wiadomości, do jakiego odłamu etnicznego lud ów należał; sam się do tego przyznał. Wahając się, czy uznać Wenedów za Sarmatów, czy też za lud germański, zdecydował się ostatecznie na tę drugą, fałszywą oczywiście możliwość.

Nieco więcej wiadomości o przybałtyckich Słowianach przekazał nam uczony aleksandryjski z II wieku po Chr., Ptolemeusz. Przedewszystkiem, oprócz Wenedów, wymienił on drugi jeszcze lud słowiański, Weltów; są to niewątpliwie ciż sami Weleci, zwani także Lutykami lub Wilkami, jakich w średnich wiekach widzimy dalej na zachodzie, na zaodrzańskich obszarach, przyczem nadmienić trzeba osobno, iż „Welci" (co znaczy „wielcy"), to czysto słowiańska nazwa. Ptolemeusz, jak i Tacyt, nie orjentował się należycie w przynależności etnicznej ludów, których nazwy wynotował, niemniej samo zapisanie owych nomenklatur posiada dla nas bardzo wielkie znaczenie. W jakim stosunku zostawali Welci do Wenedów, nie jest wiadomą rzeczą; Wenedów nazwał Ptolemeusz „ludem wielkim", jest przeto możliwą rzeczą, iż Welci byli tylko ich częścią, byli poprostu drobniejszym szczepem.

Niezwykle ciekawe są inne wiadomości Ptolemeusza. Wenedzi mieszkali, według niego, „obok całej zatoki Wenedzkiej“, a Welci „dalej obok pobrzeży za zatoką Wenedzką“. Tu jednak zadać sobie trzeba pytanie, jakiem zaufaniem darzyć należy owe przekazy? Ptolemeusz oczywiście sprawy na miejscu nie badał, wszystko zaś, co on i inni współcześni o okolicach nadbałtyckich wiedzieli, pochodziło z ustnych informacyj kupców, jacy się po bursztyn nad Bałtyk udawali, a ci orjentowali się chyba, czy siedziby Wenedów docierały do samego morza. Jeśli więc Ptolemeusz twierdzi stanowczo, iż lud ten siedział „obok całej zatoki Wenedzkiej“ i dlatego właśnie zatokę „Wenedzką“ nazywa, niema dostatecznego powodu podawania relacji jego w wątpliwość. Zatoka Wenedzka, to — według Niederlego, Rudnickiego i Łęgowskiego — dzisiejsza zatoka Gdańska. Mielibyśmy w tem dowód, iż ujście Wisły, tudzież okolica z obu stron ujścia (większa zapewne od strony zachodniej) była w posiadaniu przybałtyckich Słowian już w pierwszym momencie zjawienia się ich na widowni dziejowej. A sprawa wydaje się być tem bardziej pewną, ile że zgodnie przemawiają za nią wszyscy trzej wspomniani pisarze, t. j. oprócz Ptolemeusza, także Pliniusz i Tacyt. Z tą zatem chwilą zaczęła się historyczna rola Słowian nad Bałtykiem.

■ ■ ■ ■

Wędrówki narodów.

W biegu dalszej historji zaszły wydarzenia, które wiele zmian wprowadziły w etnicznym wyglądzie Europy, znanym z utworów omówionych pisarzy. Już w tymże czasie, kiedy Ptolemeusz układał swe geograficzne dzieło, t. j. w II stuleciu, rozpoczęła się wielka wędrówka zarówno germańskich, jak i słowiańskich ludów. Liczne plemiona germańskie nadciągały od strony Skandynawskiego półwyspu od dawien dawna, przyczem na obszarach dzisiejszej Polski i Niemiec przypadał dla nich jak gdyby pierwszy dłuższy postój. Wprawdzie obszary te nie były puste, tylko zajęte przez inne ludy, ale dla najeźdźców germańskich nie stanowiło to zbytniej przeszkody: ludy tubylcze musiały albo ustępować przed nimi, albo dostawały się pod ich panowanie. Taki też los spotkał prawdopodobnie Wenedów i Weltów, tymi zaś, którzy nadwiślańskie strony zawojowali, byli skandynawscy Goci. Ujście Wisły odegrało w tem rolę bramy wpadowej. Jak długo trwała zależność tubylców od najeźdźców, nie da się dokładnie oznaczyć, kilka stuleci zajęło to w każdym razie. Otóż pod koniec II wieku zaczęli Goci zwijać dotychczasowy postój i zwracać nową swą wędrówkę w stronę czarnomorskich stepów. Rdzeń tubylczej ludności, który przetrwał czasy najazdu, nie dał się wynarodowić ani też wyprzeć z ojczystych siedlisk, teraz dopiero doczekał się lepszych czasów.

■ ■ ■ ■

W początkach średniowiecza.

Stan rzeczy, jaki w nadwiślańskich stronach zaczął się krystalizować w dobie Ptolemeusza, po odejściu Gotów przez dłuższy czas nie uległ zasadniczej zmianie. Najbliższą wiadomość o tem przekazał nam pisarz

gocki z VI wieku, J o r d a n e s. Stwierdził on, iż w jego czasach „liczny naród Wenedów“ zajmował niezmierzone przestrzenie na północ od źródeł Wisły, przy jej zaś ujściu siedzieli Vidivarii, z różnych ludów złożeni. Jeśli zatem chodzi o samych Wenedów, wiele jest podobieństwa między stanem rzeczy z II i VI stulecia : u Ptolemeusza nazwani zostali „ludem wielkim“, a u Jordanesa „licznym narodem“, przyczem tu i tam wyznaczone im zostały w przybliżeniu te same siedziby. Nazwą nową są u Jordanesa, Vidivarii. Kogo oznacza ta nazwa? — najrozmaitsze snuto w nauce przypuszczenia. Pamiętając o tem, iż dawniej przy ujściu Wisły, t. j. „obok całej zatoki Wenedzkiej“, siedzieli Słowianie, ich przedewszystkiem należałoby się pod tą nazwą domyślać. Jakoż trafną wydaje się wykładnia N i e d e r l e g o, który wspomnianą nazwę wyjaśnił w następujący sposób : wyraz „Vidivarii“ składa się z dwóch części, Vidi-varii, przyczem część pierwszą, „Vidi“, poprawić należy na Vindi = Wenedzi, a część druga, „varii“, jest niczem innem, jak zwięzłem powtórzeniem objaśnienia Jordanesa, który o tej grupie nadwiślańskich mieszkańców powiedział wyraźnie, iż składała się z „różnych“ ludów (ex diversis nationibus).

Aczkolwiek z relacji Jordanesa wynika jasno, iż w dorzeczu Wisły, od źródeł po ujście, siedzieli w VI stuleciu Słowianie tak samo, jak siedzieli w wieku I i II, nie należy mniemać, jakoby między II a VI stuleciem nic się zgoła na tych terytorjach nie zmieniło, owszem zmiany zaszły znaczne, a omówione świadectwo Jordanesa bynajmniej ich nie wyklucza. Wprawdzie duża część Słowian została na miejscu, ale niektóre ich odłamy porzuciły dotychczasową swą siedzibę i powędrowały w różnych kierunkach. Nas tu szczególnie interesuje ta ich grupa, która wyruszyła na zachód. Bliżej oznaczyć czas, kiedy wędrówka owa została uskuteczniona, nie jest możliwą rzeczą, to pewne, że w początkach VII wieku należały już do Słowian olbrzymie przestrzenie między Wisłą i Łabą. Źródło współczesne, kronika F r e d e g a r a, przekazało nam pod rokiem 630 wiadomość o nadłabskiem państewku księcia serbskiego, Derwana ; jest to pierwsza wogóle wiadomość o państwie słowiańskiem w tamtych stronach. Lud, nad którym Derwan panował, nadciągnął niewątpliwie ze wschodu, najprawdopodobniej z nadwiślańskiej kolebki.

Na obszarze dawnych połabskich Słowian, czyli we wschodniej połaci dzisiejszych Niemiec, zajmowała serbska grupa odcinek południowy i nigdzie do Bałtyku nie docierała. Nie jest wiadomem, czy wraz z Serbami pociągnęły na zachód także inne, bliżej Bałtyku osiadłe odłamy Słowian. Licząc się jednak z faktem, iż przybałtycka ich grupa była językowo bliższą nadwiślańskim Polakom, aniżeli grupa serbska, możnaby z dużem prawdopodobieństwem utrzymywać, iż z dawnej swej kolebki nie wyszły obie grupy równocześnie, lecz Serbowie wcześniej, a po nich dopiero północne odłamy ; dzięki temu ewolucja języka zaszła w pierwszym wypadku dalej, aniżeli w drugim. Najwcześniejsze dowody źródłowe na to, że południowe pobrzeże Bałtyku było w posiadaniu Słowian, pocho-

dzą dopiero z VIII wieku; w t. zw. Rocznikach E i n h a r d a czytamy pod rokiem 789, iż Weleci czyli Wilcy siedzą „nad brzegiem morza", oczywiście Bałtyckiego. Są to znani nam z geografji Ptolemeusza, Welci. W wędrówce ludu tego z dawnych siedzib poza Odrę posiadamy dowód, że od końcowych stuleci starożytności po początkowe średniowiecza, niejedna zmiana zaszła w obrębie przywiślańskich Słowian.

Od roku 789 zaczynając natrafiamy w źródłach na coraz liczniejsze wzmianki o siedzących nad Bałtykiem Słowianach. Wielce ciekawem jest tu zwłaszcza pewne źródło z IX stulecia. Żeglarz anglosaski, W u l f s t a n, odbywając podróż po Bałtyku, zostawił nam wcale dokładny jej opis, przyczem najcenniejsze są w nim liczne spostrzeżenia geograficznej natury. Powiada on, iż „wypłynąwszy z Haedum (późniejszego Szlezwiku), w przeciągu siedmiu dni i nocy przybył do Trusy (w okolicy Elbląga), żeglując nieustannie, a miał zawsze kraj Wenedów na prawo, aż do ujścia Wisły". A zatem w IX stuleciu kraje słowiańskie nad Bałtykiem rozciągały się od Szlezwiku po ujście Wisły! W porównaniu z tem, co było w czasach Ptolemeusza, nadmorskie posiadłości Słowian doznały ogromnego rozszerzenia. W I i II wieku należało do nich wybrzeże w obrębie „całej zatoki Wenedzkiej", t. j. Gdańskiej, i jest dosyć wątpliwe, czy wybrzeże owo sięgało w kierunku zachodnim po ujście Odry; obecnie posiadłości te powiększyły się kilkakrotnie: Odra została przekroczona i leżące poza nią obszary opanowane nieomal po sam Atlantyk; był nawet niedługi okres (lata 804—809), kiedy granica osiadłych tam Słowian sięgała brzegów Północnego Morza i ujścia Łaby. Czy zdobycze te były rezultatem wiekowych walk, czy też — jakby rzec można — jednej chwili, jest i pozostanie dla nas tajemnicą.

■ ■ ■ ■

Podział przybałtyckich Słowian.

Na przestrzeni między Odrą i Łabą, tudzież przedłużającą Łabę w kierunku południowym Salą, wytworzyły się dwa większe słowiańskie skupienia: serbskie na południu i połabskie (w ściślejszem tego słowa znaczeniu) na północy. Między północną i południową grupą zachodziły niezbyt wielkie różnice językowe; grupa południowa tworzyła pod tym względem jedną całość, którą się dziś zalicza do łużyckiego odłamu językowego, podczas gdy grupa północna tworzyła drugą całość, przynależną do odłamu lechickiego. Wybrzeże Bałtyku opanowane zostało przez ludy tylko północnej grupy. Również przyległe wyspy znalazły się w ich posiadaniu; najważniejsze z nich były następujące: Imbra czyli Wemera (nazwa Wemera uchodzi za słowiańską i oznaczać ma położenie „w morzu" = ve morje), Rana czyli Rugja, Uznoim (niem. Usedom) i Wolin czy też pierwotnie Wieluń. Z wysp tych na czoło wysunęła się Rana, ponieważ powstało na niej udzielne państewko, które w XII zwłaszcza wieku odegrało doniosłą rolę; drugą z rzędu znaczeniem, po Ranie, była niewielka wysepka Wolin, sławna z portu Wolina, przedmiotu pożądliwości sąsiadów. Jak dalece Słowianie byli

wyłącznymi panami całego wybrzeża od zatoki Kilońskiej po ujście Odry, na dowód przytoczyć można wymowny fakt, iż dla przylegającej tu części Bałtyku przyjęła się zczasem nazwa Morza Słowiańskiego.

W szerokim północnym pasie wytworzyły się trzy znaczniejsze związki polityczne, a to państwa: Obodrytów, Weletów, tudzież morskie państewko Ranów. Jak zaś pod tym względem wyglądały stosunki na wschód od Odry, t. zn. na Pomorzu, nie łatwo o odpowiedź. Były tu drobne szczepowe państewka, które w XII stuleciu tworzyły pewnego rodzaju jedność pod zwierzchnictwem wielkiego księcia, ale nie jest wiadomem, czy tak samo było w stuleciach dawniejszych.

Temi właśnie państwami słowiańskiemi zajmiemy się dokładniej, przypatrzymy się mianowicie, jak wyglądały ich morskie poczynania. Rola Słowian na Bałtyku zaczęła się coprawda o szereg stuleci wcześniej, zaczęła się z tą jeszcze chwilą, kiedy lud ów — w nieznanym bliżej czasie — dotarł po raz pierwszy do wspomnianego morza, ale zarówno o tej najwcześniejszej, jak i o historycznej już fazie z I i II wieku po Chr. nic zgoła powiedzieć się nie da; brak po temu źródłowych informacyj. Dopiero o średniowiecznych stosunkach wiemy coś nieco więcej, jakkolwiek i tutaj, im dalej wstecz, tem uboższe są wiadomości: o IX czy X stuleciu — nie mówiąc nawet o czasach wcześniejszych — wie się bardzo niewiele, znacznie zasobniejsze są informacje o wieku XI, ale najlepiej znanem jest dopiero XII stulecie.

Rozdział II.

OBODRYCI I WELECI.

Obodryci.

Kraj i państwo.

Państwo obodryckie było najdalej na zachód wysuniętą placówką słowiańską. Jądro jego stanowiły cztery szczepy: Wagrowie, Połabianie, Warnowie i Obodryci właściwi. Całe państwo leżało po prawej stronie dolnej Łaby, przyczem od sąsiednich Weletów oddzielały je częściowo dwie niewielkie rzeczki: poboczna Łaby, Elda, tudzież uchodząca do Bałtyku, Warna. Terytorjalnie było to państewko niewielkie, cała przestrzeń, jaką zajmowało, bodaj czy dorównywała połowie historycznej Małopolski, złożonej — jak wiadomo — z trzech województw: krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Mimo tak nieznacznych rozmiarów odegrało państewko Obodrytów niepoślednią rolę w historji. Wprawdzie w toku dziejów terytorjum jego ulegało kolejno jużto powiększeniu, już zmniejszeniu, co zależało od tego, czy przyłączały się doń, czy też odrywały drobne okoliczne ludy, ale nawet w okresach największego rozrostu terytorjalnego nie było ono zbyt wielkie, całej Małopolsce nie dorównywało nawet wtedy. Początki tego państewka toną w przedhistorycznych mrokach, upadek natomiast przypadł na 70-te lata XII wieku. Zgubę przyniosło mu porozumienie między księciem saskim, Henrykiem Lwem i Waldemarem, królem duńskim; wspólnej ich akcji nie mogło się małe państewko skutecznie przeciwstawić.

■ ■ ■ ■

Kronikarz Helmold.

Zagadnienie poczynań słowiańskich na Bałtyku nie występuje nigdzie tak jasno, jak właśnie na terenie obodryckiego państwa. Zasługa w tem kronikarza niemieckiego z XII wieku, Helmolda, który wśród Wagrów spędził dużą część swego życia, stosunki panujące w tamtych stronach dobrze poznał, a następnie w dziele swem opisał. Tak dokładnego źródła nie posiadają inne odłamy połabskich Słowian. Zbadanie przeto zagadnienia morskiego na obodryckim gruncie jest pracą nader wdzięczną, a dla poznania tegoż zagadnienia u innych zachodnich Słowian jest pracą wielce pożyteczną i pouczającą; można bowiem powiedzieć bez przesady, że co się uda ustalić u Obodrytów, to z niewielkiemi zmianami da się powtórzyć przy Weletach i Ranach, a w pewnej mierze także przy Pomorzanach.

■ ■ ■ ■

Początki żeglugi.

Kiedy i od kogo nauczyli się zachodni Słowianie obcowania z morzem, nie jest wiadomą rzeczą. Domyślać się jednak wolno, że jeszcze w tym czasie, kiedy siedzieli nad zatoką Wenedzką, stawiali pierwsze na tem polu kroki. Sprzyjały nawet temu pewne warunki. Półwysep Skandynawski był — jak już wspomniałem — od najdawniejszych czasów jak gdyby wylęgarnią licznych germańskich ludów, które, nie znajdując na nim dostatecznie wygodnych warunków życia, szukały szczęścia w innych stronach. Zaczęły się ustawiczne wędrówki onych ludów, istna plaga nagabywanej przez nie ludności w różnych stronach Europy. Z półwyspu na kontynent przedostawali się wędrowcy łodziami, a siedzący nad zatoką Wenedzką Słowianie do syta się napatrzyli, jak z przeszkodami morskiemi dawali oni sobie radę. Była to dobra szkoła. O ile Słowianie sami nie wpadli na pomysł puszczania się na morze, mogli się od tych żeglarzy nauczyć wiele.

Nie jest wiadomem, kiedy Obodryci nad dolną Łabę przybyli i czy z pierwotnej ojczyzny wynieśli jakie zamiłowania morskie, jak i wiadomem nie jest, czy w pierwotnej ojczyźnie wogóle nad morzem siedzieli. To też przyjmując najgorszą ewentualność, że niczego stamtąd nie wynieśli, w nowych siedzibach mieli nad wyraz dogodne warunki, by owe zamiłowania u siebie rozwinąć. Sprzyjały temu najpierw przyrodzone dane. Wybrzeże Bałtyku, od zatoki Kilońskiej po ujście Odry, pełne jest zalewów, odnóg i przesmyków, które sprzyjały powstaniu pierwotnej żeglugi na małych statkach; w takich warunkach już bardzo wcześnie rozwinąć się mogło rybołówstwo, myśliwstwo wodne, a także kupiectwo i korsarstwo. Powtóre sprzyjało temu sąsiedztwo z arcymorskim ludem, Duńczykami; pod wpływem tego ludu, Obodryci, gdyby nawet nie chcieli, musieli się morzem zainteresować. Jakoż zachowały się w źródłach ślady, że ogół przybałtyckich Słowian, w ich rzędzie niewątpliwie także Obodryci, nie siedzieli z założonemi rękoma. W podaniach nordyjskich, zwanych sagami, wiele jest mowy o ścieraniu się na morzu ludów skandynawskich ze Słowianami. Znamy te podania od kronikarza duńskiego z XII wieku, S a x a G r a m a t y k a, który je w swem dziele obszernie zużytkował. W jakim czasie miały miejsce owe walki, nie da się nawet w przybliżeniu oznaczyć, należy je w każdym razie odnieść do bardzo odległej przeszłości. A że w podaniach nordyjskich tkwi ta przynajmniej prawda, iż Słowianie bardzo rychło zaczęli wojażować po morzu, potwierdza najwcześniejsza historja właśnie obodryckiego państwa.

■ ■ ■

Stosunki z Duńczykami.

Najpierwsze wydarzenia z obodryckiej historji dowodzą, że już w dobie zjawienia się na widowni dziejowej był lud ten dobrze obznajomiony z różnemi morskiemi sprawami i poważne na tem polu osiągnął rezultaty. Głośnem wydarzeniem w zaraniu jego historji było zburzenie portu, a zarazem potężnego emporjum handlowego, które w języku duńskim zwało się Rerik (nazwa słowiańska nie jest znana). Zburzył je król duń-

ski Godfryd w roku 808, ponieważ za wielką zdaje się konkurencję czynił port ten handlowi duńskiemu. Jeśli zaś w początkach IX wieku znajdował się Rerik w takim rozkwicie, musi się przyjąć przynajmniej jedno stulecie stopniowego jego rozwoju, czyli pracę Obodrytów w tej dziedzinie musi się cofnąć co najmniej do początków VIII wieku. A ponieważ odczucie potrzeby własnego portu jest możliwe jedynie u takiego ludu, który w kulturze morskiej znaczny już stopień rozwoju osiągnął, można sobie wyobrazić, jak dawno Obodryci pracę w tym kierunku zaczęli.

Wszystko wskazuje na to, iż sąsiedztwo z Duńczykami miało dla Obodrytów ważne znaczenie. W najwcześniejszym okresie historji układało się ono rozmaicie: raz zwalczały się i tępiły oba ludy bez litości, innym razem wzajemnie sobie pomagały. Za przyjaźń, okazywaną przez Obodrytów Frankom i monarsze ich, Karolowi Wielkiemu, wypowiedzieli Duńczycy sąsiadowi wojnę; była ona dla Obodrytów nieszczęśliwą, a książę ich, Drożko, życiem przypłacił przyjaźń z Frankami (w roku 809). To też następca jego, książę Sławomir, zainicjował inną politykę; wszedłszy z synami Godfryda w porozumienie, uzyskał od nich pomoc wojskową przeciw Frankom, poczem z wojskiem lądowem i flotą duńską obległ twierdzę frankońską Esesfeld (r. 817). Jeśli się flotą duńską posługiwał, nie wynika z tego, żeby własnej nie miał, widocznie własna była przeciw Frankom za słaba. W każdym razie wynika z tego, iż z działaniami morskiemi był książę obodrycki tak dobrze obyty, jak z operacjami lądowemi.

Te ożywione, przyjazne czy też wrogie, stosunki Obodrytów z Duńczykami nie były właściwością tylko najwcześniejszej doby, później nic się pod tym względem nie zmieniło. Przypatrzmy się np. stosunkom z XI stulecia. Książę obodrycki Gotszalk (1044—1066), zanim objął rządy w swej ojczyźnie, zostawał czas jakiś w służbie u króla duńskiego, Kanuta Wielkiego, który mu nawet księżniczkę duńską dał za żonę; w późniejszych zaś latach, już jako władca Obodrytów, trzymał się Gotszalk sojuszu z Danją i na nim swe rządy oparł. Gdy po jego śmierci mieli synowie czas jakiś uniemożliwiony dostęp do rządów, jeden z nich, Henryk, szukał znowu schronienia u Duńczyków, poczem z pomocą duńskich i słowiańskich korsarzy zaczął najeżdżać na kraje swych rywali.

Nie będę tu przytaczał innych jeszcze faktów z historji pożycia Obodrytów z Duńczykami, już te wystarczą, by stwierdzić, iż stosunki między temi narodami były zawsze bardzo żywe. Ale to jedno pozwolę sobie już tutaj skonstatować, że może nie w tym stopniu, co z Obodrytami, lecz również ożywione stosunki łączyły Duńczyków z resztą przybałtyckich Słowian, a więc z Weletami, Ranami i Pomorzanami. Jest to fakt wielkiej doniosłości. Może we wczesnych dziejach całej Słowiańszczyzny nie znajdzie się drugiego przykładu, gdzieby ludność tyle wkładała energji w opanowanie morza, ile jej kładli mieszkańcy nadbałtyckich okolic. Miało to oczywiście swoje przyczyny. Słowianie przybałtyccy stykali się na morzu z nie byle jakimi mistrzami w morskim fachu, z Normanami.

Ponieważ ulegać im nie chcieli, musieli w walce dorównywać im siłą. Ta właśnie ambicja tłumaczy nam piękne rezultaty, osiągnięte przez Słowian w morskiej dziedzinie.

■ ■ ■ ■

Morska działalność przybałtyckich Słowian.

Morskie działania poszczególnych narodów miały w dawnych czasach jak gdyby dwa oblicza: pokojowe i rozbójnicze. W pierwszym wypadku floty spełniały ważne zadania handlowe, a więc transportowały towary, trudniły się połowem ryb i t. p., nie mówiąc nawet o komunikacji osobowej, t. j. przewożeniu ludzi z miejsca na miejsce, w drugim urządzały napady jużto na pobrzeżne miasta, jużto na obładowane towarami okręty. Słynni Normanowie może nawet częściej uprawiali to drugie rzemiosło, aniżeli pierwsze. Słowianie nie mogli się zbytnio różnić od swych normandzkich prawzorów. Że uprawiali pokojową, t. j. kupiecko-handlową działalność, posiadamy liczne dowody w źródłach. Oto z nich jeden. Opowiadając o bogatym porcie szwedzkim, Birce, nadmienił kronikarz z XI wieku, A d a m B r e m e ń s k i, iż przybywały do niego „wszystkie okręty Duńczyków, Norwegów, a także Słowian i Sembów (Prusów) i innych scytyjskich narodów, a to w różnych interesach handlowych". Korabie słowiańskie nie odróżniały się zbytnio zewnętrznym wyglądem od statków normandzkich; wiemy o tem, gdyż pewna ich ilość zachowała się do naszych czasów. Dzielono je na dwa typy: wielki i mały, pierwszy używany był na pełnem morzu, drugi w komunikacji przybrzeżnej. Łódź wielka zaopatrzona była w żagiel i kilka par wioseł, pomieścić zaś mogła kilkudziesięciu ludzi. Sztukę budowania okrętów znali nad Bałtykiem nietylko Normanowie, lecz także inne ludy nadmorskie, w ich rzędzie również Słowianie. Może w najodleglejszej przeszłości byli Normanowie ich nauczycielami, w dobie historycznej nie potrzebowali Słowianie tej pomocy, gdyż zapotrzebowania swe z zakresu żeglugi morskiej zaspokajali własną wytwórczością.

Pokojowa jednakże działalność morska Słowian nie interesowała zbytnio współczesnych kronikarzy, gdyż nie dawała im tyle sposobności do barwnych opisów, ile jej nastręczała działalność rozbójnicza. To też o drugiej z nich dowiadujemy się bez porównania więcej, aniżeli o pierwszej. Ale tu znowu zaznacza się ciekawe zjawisko: gdy w źródłach z wcześniejszych stuleci rzadko zdarza się czytać o słowiańskich rozbojach, to u takiego Helmolda mowa jest o nich aż do znudzenia. Nie było to bez przyczyn. Dawniej rozboje morskie stanowiły dla Słowian pewnego rodzaju rozrywkę lub były odwetem za dokuczliwość Normanów, później stały się twardą koniecznością; tamte więc napady zdarzały się stosunkowo rzadko, późniejsze natomiast stały się prawdziwą plagą Bałtyku. Dlaczegoż zczasem korsarstwo Słowian przybrało tak znaczne rozmiary?

■ ■ ■ ■

Geneza wzmożonego korsarstwa.

Kapitalnej odpowiedzi dostarczył Helmold. Sprawa dotyczy wyłącznie obodryckich stosunków. Dowiadujemy się mianowicie, iż w roku 1156 wizytował biskup starogardzki, Gerold, swą diecezję i w Lubece zachęcał pogan do przyjmowania chrztu. Lubeka doskonale nadawała się do tego rodzaju występu, ponieważ była już wtedy ludnem portowem miastem, w czem przypominała poniekąd zburzone niegdyś emporjum handlowe, Rerik; założona atoli około roku 1045 nie mogła być bezpośrednią spadkobierczynią roli tamtego portu i nie jest wiadomem, które z obodryckich miast rolę ową przejęło (może wagryjski Starogard?). W objażdżce wizytacyjnej towarzyszyło Geroldowi wielu kapłanów, między którymi znajdował się także wspomniany autor kroniki, Helmold. W szczegółowym opisie podróży przytoczył on między innemi ciekawe przemówienie do biskupa, władcy tych stron księcia Przybysława. Ponieważ wyjaśnioną w niem została geneza wzmożonego korsarstwa Słowian, przywiodę je tutaj w całości.

„Słowa twoje, o czcigodny biskupie, są to słowa Boże i prowadzą nas do zbawienia naszego. Lecz jakże wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza? Jeżeli więc chcesz zrozumieć smutne położenie nasze, cierpliwie słów moich posłuchaj: lud bowiem, który tu widzisz, jest twoim ludem i słuszną jest rzeczą, byśmy ci nędzny stan nasz przełożyli, a wtedy do ciebie należeć będzie, byś razem z nami zabolał. Książęta bowiem nasi (sascy) z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu uciemiężeń podatkami i niewolą, wolimy śmierć niż takie życie. Oto, w tym roku, my mieszkańcy tego malutkiego zakątka zapłaciliśmy księciu (saskiemu) 1000 marek, potem hrabiemu (holsztyńskiemu) tyle to set i jeszcze tego nie dość, codziennie krzywdzą nas i ciemiężą aż do zupełnego zniszczenia. Czyż moglibyśmy więc poświęcić się tej nowej religji, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieczka przed oczami staje? O gdybyśmy przynajmniej mieli dokąd uciekać! Przejdziemy za Trawnę — i tam podobneż nieszczęścia, pójdziemy nad rzekę Pianę — i tam toż samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się na morze i zamieszkać wśród fal? Lub będzież to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny, zaniepokoimy morze i zabierzemy od Duńczyków lub kupców po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzież że to winą książąt, którzy nas do tego znaglają?"

Ile prawdy może być w tem oskarżeniu? Niektórzy historycy niemieccy, jak np. W i l h e l m O h n e s o r g e, twierdzą, że mowa ta jest popisem retorycznym samego Helmolda, i że bardzo niewiele w niej prawdy. Jest to duża przesada. W Helmoldowej kronice znajduje się wiele uwag, nieprzyjemnych dla Słowian, ale jest też pewna ich ilość, nieprzyjemna dla Niemców. W stanowisku W. Ohnesorgego uderza to przedewszystkiem, iż święcie wierzy we wszystko, co źle świadczy o Słowianach, a nie chce wierzyć w niemiłe rzeczy Niemcom. Niema potrzeby spierać się o to, czy Przybysław istotnie wygłosił taką mowę, jaką Helmold przytoczył;

mogły to być uwagi księcia w zwykłej pogadance, a nie jakieś uroczyste przemówienie. Ale należy uważać za rzecz wykluczoną, żeby tak ciężkie oskarżenie pod adresem Niemców wyssał sobie kronikarz niemiecki poprostu z palca czy też umyślnie je wyolbrzymił. Jakiżby cel miał w potwarzeniu własnych ziomków? Dopuścić można ewentualność, że wykończona forma przemówienia jest literacką robotą kronikarza, ale sens jego nie odbiega od tego, co Przybysław powiedział. W każdym razie w przywiedzionej mowie mamy wyjaśnione, co było przyczyną spotęgowanych rozbojów słowiańskich na morzu.

■ ■ ■ ■

Napady i rozboje Obodrytów.

Jeśli chodzi o zdanie sobie sprawy, jak owo korsarstwo słowiańskie wyglądało, Helmold i pod tym względem dopisał informacjami. Przedewszystkiem rozwojowi jego sprzyjały naturalne warunki. „Danja — czytamy w cytowanej kronice — po największej części podzielona jest na wyspy, które morze ze wszech stron oblewa ; nie łatwo jest tam ustrzec się zasadzek rozbójników, są tam bowiem przylądki, najdogodniejsze do kryjówek dla Słowian, skąd skrycie wypadając, z zasadzek uderzają na niebacznych". A w innem miejscu czytamy o „jaskini słowiańskich zbójców, mieszkających nad rzeką Krempiną (t. j. na słowiańskim terenie) ; była tam zwyczajna kryjówka rozbójników morskich". Stosunki wewnątrz kraju doprowadziły do tego, iż znaczna część osad nadbrzeżnych przemieniła się w porty korsarskie, które piratom słowiańskim służyły za punkt oparcia.

Z tą chwilą, kiedy rozbój stał się zawodem znacznej ilości ludzi, musiała wśród nich wytworzyć się piracka organizacja. Normanowie i pod tym względem dostarczyli wzorów. Łączono się tedy w pewnego rodzaju drużyny, które miały swych wodzów; Normanowie nazywali ich wikingami, a czy Słowianie wynaleźli dla tej „godności" jakąś rodzimą nazwę, nie jest wiadomą rzeczą. U Normanów bywali wikingami nawet członkowie panującej dynastji, a u Słowian przydarzało się to również. Z kroniki Helmolda znamy takiego dynastę-wikinga, był nim niejaki Rochel („wielki rozbójnik morski"), pochodzący z linji księcia obodryckiego Kruta. Podobnych wikingów było niewątpliwie więcej, ale bliżej ich nie znamy.

A teraz przypatrzmy się, jak napad rozbójniczy Obodrytów wyglądał. Czytamy u Helmolda. „Upadły zapory i bramy, któremi przedtem morze było zamknięte i wdarły się fale i zalały ziemie, roznosząc zagubę po wielu wyspach i wybrzeżach duńskich. Narządzono okręty rozbójnicze i Słowianie zajęli w ziemi duńskiej wyspy bogate i po długim poście nasycili się bogactwami Duńczyków. Opowiadano mi, że w Mekelenburgu w dzień targu wziętych w niewolę Duńczyków liczono do 700 dusz, a wszystkie na sprzedaż, gdyby tylko dość kupujących było". Nie należy jednak mniemać, jakoby każdy napad był tak samo przeprowadzany, jak ten właśnie ;

zatapianie zwłaszcza kraju musiało być chyba w wyjątkowych wypadkach stosowane. Napastowani ustawicznie Duńczycy chwytali się różnych środków obrony; tak np. w mieście Roskilde powstało „towarzystwo braci roskildzkich", które wytknęło sobie jako cel, prowadzenie na morzu zaczepnej walki ze Słowianami, by tym sposobem udaremnić ich napady.

■ ■ ■ ■

Ocena. Cóż sądzić o tem korsarstwie? Nie może ulegać wątpieniu, że Obodryci, czy też inni ich współplemieńcy przybałtyccy, nie stanowili jakiegoś pod tym względem wyjątku, przeciwnie robili to samo, co robiły okoliczne narody. Wiadomo, do jakiej doskonałości doprowadziły rabunek ludy germańskie, nikt ich w tym fachu nie prześcignął; wystarczy tylko przypomnieć tu działalność wikingów normandzkich na morzu, a rycerzy-rabusiów (Raubritter) niemieckich na lądzie. W tak dobranem otoczeniu nie mogli i Słowianie być lepszymi. Wspomniany już historyk niemiecki, W. Ohnesorge, twierdził, że Słowianie mieli wrodzoną skłonność do rozbojów morskich („im Blute liegende Neigung zum Seeraub") ; tymczasem bezstronna analiza wszystkich tych wiadomości, jakie nam źródła o piractwie słowiańskiem przekazały, nie potwierdza słuszności tego twierdzenia. Jak długo bowiem w swej ojczyźnie mieli Słowianie znośne warunki bytu, rozboje morskie były dla nich przygodnem tylko zajęciem, a nadmiernie wzrastać poczęły z tą dopiero chwilą, kiedy tamte warunki doznały pogorszenia. Eksterminacyjna polityka Niemców, dążących do zupełnego wytępienia Słowian, zmusiła ich do tego sposobu podtrzymywania swej egzystencji; rozbój stał się dla nich ostatnią deską ratunku, rozpacz pchała ich do tego zajęcia. Na niezdrowem politycznem podłożu rozwinęło się korsarstwo słowiańskie, samo w sobie nie mogło być celem dla zawodowych rolników; a z twierdzeniem, jakoby było wrodzoną ich skłonnością, mógł wystąpić ten tylko, kto nie liczył się z faktami aż nadto jasnemi.

W ocenie piractwa słowiańskiego pominąć nie można jeszcze jednego szczegółu. Na kogoż urządzali Słowianie napady? Na ościenne słowiańskie (a więc np. Ranowie na Obodrytów) albo na normandzkie ludy; z tych znowu najczęściej zwracali się przeciw Duńczykom, o wiele rzadziej przeciw Szwedom, a całkiem wyjątkowo przeciw Norwegom. Tu właśnie najdobitniej występuje polityczne podłoże napadów, tu też najjaskrawiej zaznacza się różnica między słowiańskiem a normandzkiem piractwem. Normanowie nie zacieśniali swej akcji do niewielkiej przestrzeni Bałtyckiego morza, lecz grasowali po wszystkich wodach europejskiego kontynentu, nie wybierali też sobie, jako ofiary napadów, jakiejś zamkniętej ilości narodów, lecz dali się we znaki niemal wszystkim nadmorskim ludom. U nich istniało korsarstwo dla korsarstwa, ono było dla nich wzniosłym ideałem życiowym, podczas gdy dla Słowian było początkowo zajęciem ubocznem, a później dopiero stało się zajęciem głównem, jednakże wtedy było to już „zło konieczne".

■ ■ ■ ■

Weleci.

Podobnie, jak obodryckie, tak też weleckie państwo tworzyły przedewszystkiem cztery szczepy; były niemi: Redrowie, Dołężanie, Czrzepienianie i Chyżanie. Obszar, jaki zajmowały te szczepy, nie różnił się zbytnio swym rozmiarem od terytorjum czterech szczepów obodryckich. Jak zaś do Obodrytów, tak i do Weletów przyłączały się w poszczególnych okresach inne sąsiednie ludy, ta tylko zachodziła w tem różnica, że do Weletów przyłaczała się znacznie większa ilość, wskutek czego państwo weleckie wzrastało nieraz o drugie tyle obszaru, ile go zajmowały cztery szczepy główne. Wynika z tego, że Weleci po największej części górowali terytorjalnie nad swym obodryckim sąsiadem i, co za tem szło, górowali także siłą faktyczną. To też w X zwłaszcza, a także w pierwszej połowie XI wieku, wysunęli się na czoło połabskiej Słowiańszczyzny i w stawianiu oporu Niemcom grali przewodnią rolę; opór ich był tak skuteczny i bohaterski, że u samych Niemców budził respekt dla siebie, Weleci uchodzili w ich oczach za naród najdzielniejszy i najbardziej nieustępliwy. Obodryci w całym tym okresie odgrywali drugorzędną rolę. *Kraj i państwo.*

W dobie przewagi Weletów zachodziła między ich i obodryckiem państwem jeszcze jedna ważna różnica, a to w ustroju państwowym. Obodryci mieli u siebie ustrój monarchiczny, podczas gdy Weleci tworzyli republikański związek szczepów. Sprzęgał te szczepy ze sobą wspólny kult religijny. W głównym grodzie Redrów, Radgoszczu, znajdowała się świątynia najwyższego ich bóstwa, Swarożyca; tu schodził się lud na uroczystości religijne, tu zbierał się na narady wiec związkowy, najwyższa władza państwowa Weletów. Wszelkie ważniejsze decyzje polityczne zapadały na tych właśnie obradach. Dzięki temu, że Radgoszcz spełniał rolę stolicy państwa, osiągnęli Redrowie przodujące stanowisko w związku.

Państwo Weletów popadło w ciężkie przesilenie w drugiej połowie XI wieku, a w stuleciu następnem rozpadło się zupełnie. Przyczyną przesilenia stały się spory między poszczególnemi szczepami, z których wynikła ciężka wojna domowa; w następstwie tego część szczepów dostała się pod panowanie obodryckie. Reszta niedługo utrzymała swą niepodległość, w toku XII wieku zawojowaną została przez książąt pomorskich.

■ ■ ■ ■

Wiemy, że Weleci siedzieli nad morzem, co źródłowo potwierdzone zostało już w roku 789; należał do nich długi pas wybrzeża od ujścia Warny koło Roztoki, po ujście Odry. Jakie znajdowały się na tem wybrzeżu porty, nie łatwo wskazać. O jednym tylko Wielgoszczu przypuszczać można, iż odgrywał ważniejszą rolę, ponieważ leżał przy ujściu rzeki Piany, za której pośrednictwem miał połączenie z wnętrzem kraju, w innych wypadkach brak nawet dla domysłów podstawy. Jest rzeczą uderzającą, że o ile obodryckie działania morskie są nam wcale dobrze znane, to o weleckich nie wiemy niemal niczego; źródła nie dopisały informacjami *Brak wiadomości.*

co do nich. Możnaby wprawdzie z milczenia źródeł wnosić, iż stosunki owe nie były u Weletów w tym stopniu ożywione, co u Obodrytów, ale argument, oparty na milczeniu źródeł, nie jest żadnym argumentem. Nie zostaje przeto nic innego, jak stwierdzić faktyczny stan rzeczy w tej dziedzinie.

■ ■ ■ ■

Konflikt z Polską.

Ostatnie dopiero badania zdołały nieco światła rzucić na tę ciemną kwestję. Nie kto inny, tylko właśnie Weleci byli owym wrogiem, który pod dowództwem Niemca, Wichmana, napadł w roku 963 na Polskę i zadał jej dotkliwą klęskę. Starcie polsko-weleckie jest pierwszem wogóle wydarzeniem z polskiej historji. Cóż było jego przyczyną? Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło tu o wybrzeże Bałtyku, a zwłaszcza o ujście Odry. Na taki domysł naprowadza informacja, zanotowana współcześnie przez podróżującego kupca, żyda I b r a h i m a i b n J a k u b a. Mówiąc o walkach Mieszka I z przybałtyckim sąsiadem, wymienił on pewną rzecz, która wygląda właśnie na jabłko niezgody. A mianowicie dowiadujemy się, że lud „Awbaba", który toczył z Mieszkiem wojnę, miał „wielkie miasto nad okrążającem morzem", że w mieście tem było „dwanaście bram i port" i obowiązywały „wyborne portowe przepisy". Tyle drobiazgowych wiadomości o jednej tylko sprawie! Mniejsza o to, że dziwaczna nazwa „Awbaba" jest niezrozumiała, mniejsza o to, że okazały ów port nie został nazwany po imieniu, sam fakt, iż o nim właśnie uznał za potrzebne Ibrahim wspomnieć, mówi bardzo wiele; tu widocznie tkwiła właściwa przyczyna polsko-weleckiego konfliktu. A w takim razie mielibyśmy w tem wskazówkę, że Weleci, podobnie jak Obodryci, należycie rozumieli znaczenie morza i w obronie morskich swych interesów umieli zacięte prowadzić boje. Tyle tylko da się o tem powiedzieć.

Rozdział III.

MORSKIE PAŃSTEWKO RANÓW.

Kraj i państwo.

Na północ od państwa Weletów leżała niewielka i dziwnie rozczłonkowana wyspa Rana (Rugja), której mieszkańców zwano Ranami. Od sąsiadów słowiańskich byli oni całkiem niezależni, co więcej w ciągu XII wieku wysunęli się nawet na czoło połabskiej Słowiańszczyzny i odegrali pierwszorzędną polityczną rolę. Było to następstwem upadku świątyni Swarożyca w weleckim Radgoszczu (1068). Rolę Radgoszcza przejęła wtedy rańska Arkona, gdzie znajdowała się świątynia bóstwa Świętowita. Państewko Ranów miało monarchiczny ustrój, rządzili w niem książęta z rodzimej dynastji, ale obok księcia posiadał tam wielkie znaczenie arcykapłan, który stał na czele arkońskiej świątyni. Słowianie połabscy byli mocno przywiązani do swej religji, ona była najsilniejszym łącznikiem między licznemi ich odłamami. Gdy więc zabrakło Radgoszcza, gorliwość swą religijną zwrócili ku Arkonie, i jak dawniej w imieniu Swarożyca, tak teraz w imieniu Świętowita prowadzili wojny. Przesunięcie się ośrodka religijnego zadecydowało również o politycznem znaczeniu Ranów. Oni to, w dobie słabości Weletów, przejęli na siebie rolę obrońców pogaństwa, a gdy się obrona nie udała, wraz z niem zginęli.

Autor życiorysu św. Ottona, H e r b o r d, nazwał Ranę „wyspą małą, ale ludną". W roku 1170 naliczono w niej zgórą 30.000 mieszkańców; była to ilość znaczna, skoro taż wyspa w naszych czasach posiada ich około 50.000. Można więc mówić o przeludnieniu już w XII stuleciu, co najlepiej wytłumaczy silną ekspansję wyspiarzy we wszystkich kierunkach. Na wysepce, którą obszarem przewyższa niejeden powiat dzisiejszego państwa polskiego, mieli istotnie za mało miejsca. Podstawą istnienia, a w niektórych okresach nawet potęgi państewka rańskiego, była flota, do walki jednak lądowej utrzymywali Ranowie konnicę, którą w razie potrzeby przewozili na okrętach. Ponieważ całe ich państewko znajdowało się na wyspie, można je uważać za klasyczne państewko morskie.

■ ■ ■ ■

Działalność na morzu.

O morskich poczynaniach Ranów da się powtórzyć to samo, co było powiedziane o Obodrytach, a mianowicie wyróżnić w nich można pokojowo-kupiecką, oraz rozbójniczo-korsarską działalność. Płytkie morze wpobliżu wyspy obfitowało w ryby. „W listopadzie — czytamy u Helmolda — gdy wiatry wieją gwałtowniej, wiele się tam śledzi poławia". Na połów zjeżdżali się kupcy nawet z odległych stron, za prawo atoli łowienia musieli składać pewną opłatę na rzecz panującego bóstwa. Opłaty te szły do świętego skarbu. Opłat domagano się nietylko w tym jednym

wypadku; przy zwykłych targach nie mogli przejezdni kupcy wystawiać swych towarów na sprzedaż rychlej, dopóki nie złożyli bóstwu podarków. O pokojowej jednak działalności Ranów na morzu nie wiele jest w źródłach wiadomości, bez porównania częściej mowa tam o krokach wojennych i rozbójniczych.

■ ■ ■ ■

Wojny i korsarstwo.

Adam Bremeński zanotował, że Ranowie słynęli z korsarstwa już w XI wieku. W roli tej jednak poznajemy ich dokładniej dopiero w XII stuleciu, dzięki opisom Helmolda. Najwięcej cierpiały od ich napadów wyspy duńskie, zapewne dlatego, że zamieszkane były przez chrześcijańską ludność, ale i słowiańskie kraje nie były przez nich zbytnio oszczędzane. Obodryci nie mogli sobie dać rady z plagą najazdów rańskich, a gdy Pomorzanie, za wpływem mieszkańców Szczecina, przyjęli wiarę chrześcijańską, Ranowie wszczęli ze Szczecińczykami wojnę (około roku 1127), z powodu właśnie sprzeniewierzenia się ich pogaństwu. Mimo że państewko Ranów było terytorjalnie bardzo niewielkie, mogli sobie wyspiarze pozwolić na teroryzowanie okolicznych ludów, ponieważ przed odwetem zabezpieczało ich położenie wśród morza. Lecz czasem znalazła się rada i na to.

Powtarzające się napady Ranów na Lubekę dokuczyły wielce władcy Obodrytów, Henrykowi, a gdy w dodatku korsarze rańscy zabili mu syna, zdecydował się Henryk podjąć wyprawę odwetową przeciw napastliwym wyspiarzom. Wybrał się na nią podczas ostrej zimy, kiedy zamarza cieśnina morska, dzieląca wyspę od lądu. Tego rodzaju przedsięwzięcia nie były czemś niezwykłem w tamtych czasach, w podobny sposób został zdobyty Szczecin przez księcia polskiego, Bolesława Krzywoustego. Wyprawa na wyspę powiodła się Henrykowi zupełnie, zaskoczeni Ranowie musieli kapitulować i tylko wysokim okupem zdołali zabezpieczyć ludność przed zemstą nieprzyjaciela. Ale przedsięwzięcie udało się tylko tym razem. Gdy zachęcony powodzeniem, Henryk, wybrał się na drugą zimę ponownie przeciw Ranom, nagła odwilż i stopienie się lodów uniemożliwiły mu przedostanie się z lądu na wyspę. Czynniki zatem atmosferyczne — jak widać z tego — odgrywały w takim wypadku decydującą rolę.

Dzięki Helmoldowi wiemy, w jaki sposób Ranowie dokonywali swych napadów. Gdy wspomniany książę Henryk przebywał raz w Lubece, znienacka ukazały się statki rańskie, podpłynęły rzeką Trawną i opasały miasto. Była to tylko część floty, reszta natomiast zajęta była przewożeniem konnicy, która miała za zadanie otoczyć miasto od strony lądu. Akcja się tym razem nie udała, ponieważ Henryk zdołał podstępnie sparaliżować plan napastnika, ale nie o to tutaj chodzi. Z opisanych działań poznajemy, jakiej taktyki trzymali się Ranowie przy przeprowadzaniu napadów; najważniejszem w tem było współdziałanie floty z wojskiem lądowem. Być może, że i to zapożyczone zostało od Normanów. Rzecz

oczywista nie każdy napad wykonywany był w ten sam sposób, stosownie do każdorazowej sytuacji zmieniał się też plan działań. Nadmienić przytem trzeba, że z ludów słowiańskich nie sami Ranowie stosowali taką taktykę, ze źródeł wiemy, że wikingowie pomorscy postępowali niekiedy w swych napadach w podobny sposób.

■ ■ ■ ■

Czy Rana należała do Polski?

Kronikarz z XII wieku, Otton z Fryzyngji, przekazał nam wiadomość, iż w roku 1135 złożył Bolesław Krzywcusty hołd cesarzowi Lotarjuszowi z Pomorza i Rany. Przekaz o Pomorzu nie budzi żadnych wątpliwości, trudniej przedstawia się sprawa z Raną. Skoro się bowiem zważy, że państwo rańskie znajdowało się wtedy w okresie największej świetności i potęgi, i że walczyć z niem nie było możliwem dla nieposiadającego floty Bolesława, zadać sobie należy pytanie, ile prawdy może być w przywiedzionej relacji Ottona? O ile do przekazu jego nie zakradła się zwykła omyłka, rozumieć go należy w ten sposób, iż cesarz godził się na przynależność Rany do Bolesława, o ile on ją zdobędzie. Ale mogło tu też chodzić o co innego. Kilka lat temu pomagała flota duńska Bolesławowi przy zdobywaniu Uznoimu i Wolina, a stosunki między Polską i Danją były bardzo przyjazne w tym czasie; może więc cesarz Lotarjusz, postanowieniem swem w sprawie Rany, która żywo interesowała Duńczyków, chciał poprostu poróżnić zaprzyjaźnione ze sobą państwa?

■ ■ ■ ■

Przewaga na Bałtyku.

Flota rańska odegrała decydującą rolę podczas wyprawy krzyżowej, podjętej przez Sasów przeciw Słowianom w roku 1147. Sasom pomagali Duńczycy, a obrońca pogaństwa, książę obodrycki Niklot, znalazł wiernych sprzymierzeńców w Ranach. W chwili, kiedy Niklot bronił się przed Sasami w grodzie Dobinie, Ranowie uderzyli niespodzianie na flotę duńską i zadali jej ciężkie straty; uderzenie to miało tak ważne następstwa, iż Duńczycy bezzwłocznie wycofali się z całej akcji, a w ślad za nimi poszli Sasi, odstępując od twierdzy obodryckiej. Odtąd — jak stwierdza Wachowski — przez dwanaście najbliższych lat (1147—1159) flota rańska była panią morza. O potędze Ranów świadczyć może fakt taki, iż król duński Swen, chcąc sobie zaskarbić ich przyjaźń, przysłał w roku 1157 Świętowitowi arkońskiemu podarki.

■ ■ ■ ■

Upadek.

Po tym okresie największej świetności spadła nagle katastrofa. Od roku 1159 rozpoczęli Duńczycy systematycznie najeżdżać na wyspę. Napastowani mieszkańcy stawili czasami opór, a czasami wykupywali się haraczami, wreszcie jednak poddali się Duńczykom. Gdy wskutek intryg saskich zerwali się po kilku latach do walki, zgotowali sobie zgubę.

W roku 1168 nadciągnął z flotą Waldemar duński, a za sprawą Henryka Lwa, który i tym razem — jak przeciw Obodrytom — szedł z Duńczykami ręka w rękę, pośpieszyli Waldemarowi z pomocą, Przybysław obodrycki i pomorscy książęta, Kazimierz i Bogusław. Rozpoczęła się walka. Pierwsza padła Arkona, potem przyszła kolej na inne grody i niebawem cała wyspa znalazła się w posiadaniu Duńczyków. Pogaństwo zostało wytępione, a na miejscu zburzonego chramu Świętowita, rozpoczęto budowę kościoła. Mimo że wyspa długi jeszcze czas zostawała pod zwierzchnictwem duńskiem, w znacznych ilościach runęli na nią koloniści niemieccy; działo się to za sprawą duchowieństwa niemieckiego, jakie zdołało wcisnąć się na wyspę i zająć tam kilka dogodnych placówek. Germanizacja zaczęła robić niezwykle szybkie postępy; w sto lat po utracie niepodległości była już wyspa w znacznej części zniemczona, a pod koniec XIV stulecia istniała tam jedna tylko sędziwa para, co jeszcze umiała po słowiańsku.

Rozdział IV.

POMORZANIE.

Wczesne dzieje Pomorza.

Historja Pomorza w X i XI wieku znaną jest zaledwie w kilku epizodach, nic więc dziwnego, iż najelementarniejsze kwestje stanowią w niej bardzo zawiłe problemy. Nie wiemy, jaką była organizacja tego kraju: czy składał się on z samych szczepowych, od nikogo niezależnych państewek, czy też był jakiś zwierzchnik nad całym obszarem od Odry po Wisłę lub przynajmniej nad przeważną jego częścią? Jeśli zaś zwierzchnik taki istniał, nie jest wiadomem, w jaki sposób dochodził do władzy: czy na mocy dziedzicznego prawa, czy za każdym razem drogą wyboru? W pierwszym wypadku możnaby przypuszczać, że miało Pomorze własną dynastję, jak miało ją państewko Ranów, w drugim wypadku przypuszczenie takie nie byłoby konieczne. W ostatnich czasach ten zwłaszcza problem obudził w nauce polskiej żywe zainteresowanie i doczekał się kilku ciekawych roztrząsań.

Przedewszystkiem zaczyna się ustalać pogląd, iż Pomorze rozpadało się na dwie wyraźne części, wschodnią i zachodnią, czyli nadwiślańską i nadodrzańską, w których rządziły dwie, nie wywodzące się z tego samego pnia dynastje. Dynastja wschodnia, według opinji większości badaczy, wzięła początek od możnowładczego rodu, który nad tą częścią kraju uzyskał stanowisko namiestnicze, dynastja natomiast zachodnia była książęcą od samego początku. Któż był jej protoplastą? Co do tego pojawiły się świeżo dwie hipotezy.

Według Stanisława Zakrzewskiego protoplastą był pierwszy historyczny monarcha polski, Mieszko I. On to zdobył Pomorze i zarząd niem powierzył najpierw jednemu ze swych braci (nieznanemu z imienia), a gdy ten zginął w bitwie, powierzył skolei drugiemu, Czciborowi. Nie od nich jednak wzięła początek linja książąt nadodrzańskich, lecz dopiero od Mieszkowego syna, Świętopełka, którego na Pomorzu osadził przyrodni brat, a zarazem władca polskiego państwa, Bolesław Chrobry.

Z odmiennym na tę sprawę poglądem wystąpił Leon Koczy. Według niego założycielem zachodnio-pomorskiej dynastji był napół legendarny władca Burysław, który w drugiej połowie X wieku miał panować nad krajem, położonym przy ujściu Odry. Wywodząca się od niego dynastja nie była odgałęzieniem piastowskiego rodu, ani też spokrewnioną nie była z protoplastą książęcej linji we wschodniej części Pomorza.

Obie te hipotezy rozporządzają dla swego uzasadnienia pewną ilością trafnych argumentów, obie też walczyć muszą z całym szeregiem danych, które przeciw ich słuszności przemawiają. Narazie teorja Zakrzewskiego

zdaje się spoczywać na mocniejszym gruncie, aniżeli hipoteza Koczego, czy atoli zdołamy się kiedyś dowiedzieć czegoś o tem pewnego, wolno wyrazić powątpiewanie.

■ ■ ■ ■

Inwazja Duńczyków.

Zagadnienie pomorskie w X stuleciu jest częścią polskiej historji i o niem będzie jeszcze mowa w następnym rozdziale. Tu tylko słów kilka chciałbym poświęcić swoistej roli, jaką w czasie tym odegrali na Pomorzu Duńczycy. W sagach skandynawskich chętnie opowiadano o głośnym grodzie Jomsborgu, placówce wojskowej Duńczyków. Gdzież gród ten leżał? Sprawa ta od dłuższego czasu zaprząta uwagę badaczy i, mimo że zbyt niejasną nie jest, posiada opinję bardzo zawiłej kwestji. Źródła skandynawskie wypowiedziały się co do niej kilkakrotnie, przyczem lokalizują Jomsborg w okolicy pomorskiego grodu Wolina. Niektórzy atoli uczeni podają owe relacje w wątpliwość, wskutek czego zyskują wolną rękę w poszukiwaniu położenia duńskiej placówki. Z takiej właśnie samowoli zrodził się ostatnio pomysł uczonego duńskiego, S. L a r s e n a, który usadowił Jomsborg naprzeciw ujścia rzeki Piany, w niezbyt wielkiej odległości od wyspy Rany. Żywić jednak należy przekonanie, że tamta lokalizacja weźmie ostatecznie górę w nauce.

Dlaczegoż właśnie Wolinem zainteresowali się Duńczycy? Port ten leżał przy ujściu Odry i koncentrował w sobie handel, jaki po ruchliwej owej arterji zwracał się ku niemu nietylko z całego odrzańskiego dorzecza, lecz nawet z krain poza niem położonych. Jeśli chodzi o Polskę, to handel jej kierował się w tych czasach nie tyle w stronę Gdańska, jak było później i jak jest dzisiaj, lecz w znacznej części ku Wolinowi i Szczecinowi; ujście Odry miało wtedy ważniejsze znaczenie, aniżeli ujście Wisły. Otóż usadowić się w tak pysznem miejscu miało dla Duńczyków pierwszorzędne znaczenie, albowiem mogli w niem korzyści, płynące z nadodrzańskiego handlu, do swojej zgarniać kieszeni. Ujście Odry zostało przez nich jak gdyby zakorkowane, co żywo przypomina dzisiejszą sytuację z Gdańskiem. Jomsborg został założony w 80-tych latach X wieku, a przetrwał do roku 1043, przyczem jest prawdopodobne, iż w niektórych okresach tego 60-lecia dostawał się w zależność od Polski. Ostatecznie jednak sami Duńczycy uznali za konieczne pozbyć się tej placówki, ponieważ osadzona w niej załoga zanadto krnąbrnie poczynała sobie ze swymi zwierzchnikami.

■ ■ ■ ■

Rola miast nadbrzeżnych w XII stuleciu.

Historja Pomorza zaczyna być lepiej znaną dopiero w XII stuleciu. Zainteresowanie się żywsze owym krajem w tym dopiero czasie było następstwem pomorskiej akcji Bolesława Krzywoustego. Opisywał ją współcześnie kronikarz polski, zwany G a l l e m, specjalną uwagę poświęcili Pomorzu pisarze niemieccy, którzy przedstawili działalność apostolską biskupa bamberskiego, Ottona. Pisarzy tych było trzech: H e r b o r d, E b b o i nieznany z imienia m n i c h P r i f l i n g e ń s k i, prace zaś

ich posiadają dla dziejów Pomorza tak ważne znaczenie, jak kronika Helmolda dla historji Obodrytów.

W świetle tych źródeł w początkach XII stulecia przedstawiały się stosunki pomorskie w następujący sposób. Kraj cały rozpadał się na szereg pomniejszych państewek, rządzonych w rozmaity sposób (republikański, monarchiczny), a zostających pod zwierzchnictwem wielkiego księcia. Rezydencją zwierzchnika był gród Kamień. Najpotężniejszem miastem handlowem był wtedy Szczecin, po nim dopiero szedł Wolin, a po nim Kołobrzeg i inne miasta.

Szczecin uchodził w początkach XII wieku za najstarożytniejsze i najznakomitsze miasto pomorskie, za „matkę" innych grodów. Ustrój miał republikański, a liczył od 5 do 9 tysięcy mieszkańców, co było ilością znaczną. Miasto dzieliło się na zaułki czyli dzielnice, a te na ulice. Było ono ośrodkiem religijnym zarówno swojej ziemi, jak i dalszych szczepów pomorskich. Bóstwo, które tu szczególnej czci doznawało, zwało się Trzygłowem; w świątyni jego składano zdobycze z bitew lądowych i morskich. Bogactwa Szczecina opierały się na handlu morskim; że rozporządzać musiał pokaźną flotą, rozumie się samo przez się, ale o jej działalności na Bałtyku bardzo skąpe doszły nas wieści; w każdym razie świetne zwycięstwo nad odważnymi i przedsiębiorczymi Ranami około roku 1127, wystawia chlubne świadectwo bitności szczecińskiej floty. O potędze i bogactwie miasta świadczy również wielki respekt, jakim cieszyło się w kraju, tudzież znaczna samodzielność w stosunku do wielkiego księcia.

Drugiem po niem miastem handlowem był Wolin, położony na wyspie tejże nazwy. Ustrój posiadał republikański tak samo, jak Szczecin, a potęgę swą zawdzięczał i on handlowi morskiemu. Adam Bremeński przekazał nam wiadomość, że do Wolina zjeżdżali się kupcy z bardzo dalekich stron; byli tam nietylko okoliczni Słowianie, Niemcy i Normanowie, ale nawet schyzmatyccy Rusini; naodwrót znów kupcy wolińscy odbywali również dalekie podróże, docierali bowiem nawet do ruskiego Nowogrodu. Nic więc dziwnego, że i Wolin zajmował przodujące stanowisko wśród miast pomorskich, oraz cieszył się pewną niezależnością od wielkiego księcia. Jeśli chodzi o zewnętrzny wygląd miasta, z żywotów Ottona dowiadujemy się, iż były w niem ulice błotniste (miasto leżało wśród jezior i moczarów), pokryte kładkami i mostami, które miały ułatwiać ruch portowy.

Nadmorski Kołobrzeg był prawdopodobnie także rzeczpospolitą miejską. Prawie wszyscy jego mieszkańcy trudnili się handlem, który był również dość rozgałęziony. Na dowód, że miasto miało duże znaczenie na Pomorzu, przytoczyć można fakt, iż w niem właśnie ulokował Bolesław Chrobry stolicę biskupstwa pomorskiego. Z biegiem atoli czasu uległy stosunki zmianie i Bolesław Krzywousty, przystępując do nadania Pomorzu nowej organizacji kościelnej, uznał za bardziej wskazane przeznaczyć na siedzibę biskupów Wolin, aniżeli Kołobrzeg.

Szczecin, Wolin i Kołobrzeg — to były najważniejsze miasta nadmorskie we wczesnem średniowieczu, nie dorównywał im jeszcze znaczeniem nadwiślański Gdańsk. Należał on do Polski już w X wieku, co całkiem wyraźnie zostało stwierdzone w żywocie św. Wojciecha. Ale nie wiemy, czy miał już wtedy własną flotę i czy zajmował jakąś poważniejszą pozycję na morzu? Być może stanowisko jego morskie ugruntowane zostało w późniejszych dopiero czasach.

■ ■ ■ ■

Handel i korsarstwo. Głównem zajęciem, oraz pokaźnem źródłem dochodów, był dla ludności miast nadbrzeżnych handel morski. Z żywotów Ottona dowiadujemy się, iż od czasu do czasu wyludniały się miasta niemal zupełnie, ponieważ mieszkańcy „dla załatwienia swych spraw handlowych udawali się za morze". Na wyprawy takie wyruszano gromadnie, ludność kilku miast podejmowała je wspólnie. Flotylle musiały być należycie uzbrojone i przygotowane do odparcia morskich napastników. Zajęciom żeglarskim i kupieckim oddawał się nie jeden tylko stan kupiecki, lecz wszyscy wolni mieszkańcy. W handlu drobnym niepoślednią rolę odgrywała sprzedaż ryb, złowionych w morzu lub w rzekach; jak w okolicy Rany, tak i tutaj, wiele łowiono śledzi, ale i inne gatunki ryb były poszukiwane, tak np. biograf św. Ottona, Ebbo, zanotował, iż rybacy szczecińscy złapali przy ujściu Odry dwie „niezwykłej wielkości płaszczki".

O korsarstwie Pomorzan posiadamy również garść ciekawych wiadomości. Jeden z najznakomitszych obywateli Szczecina w dobie apostolstwa Ottona, niejaki Wyszak, uprawiał je z dużem zamiłowaniem; jedną ze swych wypraw przeciw Duńczykom przypłacił nawet długiem i ciężkiem więzieniem. Ponieważ był to człowiek bogaty i w mieście bardzo poważany, wyrazić należy przypuszczenie, czy w poszukiwaniu przygód morskich nie wyrażały się jakieś szczególne jego upodobania i fantazja?

Jeszcze ciekawszą jest wiadomość o wikingu z książęcej rodziny. Był nim Racibor, brat wielkiego księcia Warcisława. Zebrawszy znaczną flotę, jakby jaki „król morski" krążył po wodach Bałtyku. Śmiałą zwłaszcza była wyprawa jego na miasto norweskie Kongheli w roku 1135. Flota Racibora wynosiła około 250 korabi, na każdym było po 44 ludzi i po 2 konie. Wyprawa udała się świetnie, miasto wzięto szturmem, poczem z wielką zdobyczą w rzeczach i niewolnikach wrócono do domu. Powodzenie Słowian zrobiło wielkie wrażenie na ludach bałtyckich. Duńczycy po raz pierwszy zaczęli budować okręty tak wielkie, żeby mogły zabrać po 4 konie, nie licząc ludzi. Były to swego rodzaju „wyścigi w zbrojeniu".

Rozdział V.

ZJAWIENIE SIĘ POLSKI NAD BAŁTYKIEM.

Polska na widowni historycznej.

Ze wszystkich zachodnio-słowiańskich narodów, Polacy zjawili się na widowni dziejowej najpóźniej. Świetna organizacja i niemała potęga polskiego państwa, ujawniona już w pierwszych jego historycznych występach, każe się domyślać pracy nad niem szeregu pokoleń, ale wysiłków onych, stanowiących treść najwcześniejszej polskiej historji, nie znamy wcale. Wiemy tylko, iż zawiązkiem państwa stała się dzisiejsza Wielkopolska; tu, wśród nieznanych bliżej okoliczności, chwyciła rządy energiczna dynastja Piastów i rychło zaczęła jednoczyć pod swem berłem drobne okoliczne szczepy, nieróżniące się od Polan mową, albo różniące się tylko nieznacznie. Jakoż z biegiem czasu przeważna część krajów, które tworzyły później fundament polskiego państwa, znalazła się pod ich panowaniem. Było to jednak czysto lądowe państwo, brakowało mu jeszcze dostępu do morza; a zdobycie tego dostępu okazało się o wiele trudniejszem, niż mogło się z początku wydawać.

■ ■ ■ ■

Walka o brzeg morski.

Między państwem Piastów a Bałtykiem rozpościerał się obszerny kraj, Pomorze. Od Wielkopolski oddzielały go bagna Noteci, tudzież rosnące na trzęsawiskach puszcze. Przyroda poskąpiła niestety rzeki, któraby z polskiego centrum (np. z okolic Gniezna) kierowała się poprzez środek Pomorza wprost w stronę Bałtyku (np. ku Kołobrzegowi) i w ten sposób służyła dla śródlądowego państwa za drogę ku morzu. Odra ni Wisła rzekami takiemi nie były, gdyż w środkowym swym biegu przepływały na krańcach ówczesnej Polski, a w dolnym biegu były nawet wyraźnemi granicami: Odra oddzielała Weletów od Pomorzan, a Wisła — Prusów od Pomorzan. Nie jest to wcale obojętna rzecz; do rzeki granicznej mają pretensje ludy, z obu jej stron osiadłe, co przy korzystaniu z takiej rzeki wywołuje zazwyczaj różne komplikacje. Podbój Pomorza rozpoczął już Mieszko I, i to prawdopodobnie zajął najpierw część wschodnią i dopiero stopniowo posuwał się ku zachodowi. Otóż wzdłuż Wisły nie napotkał nigdzie na przeciwdziałania ze strony pruskiego sąsiada, ale zato przy Odrze ekspansja jego pociągnęła za sobą ciężkie polityczne powikłania.

Po lewej stronie rzeki znajdowało się państwo Weletów, które chciało ujście Odry utrzymać w swojem posiadaniu. Mimo że Weleci na bardzo długiej przestrzeni od Roztoki po Szczecin stykali się z morzem, mimo to przywiązywali szczególną wagę do odrzańskiego odcinka; być może wpływała na to okoliczność, iż ruch handlowy był w tem miejscu naj-

żywszy. A ponieważ i Polska pragnęła usadowić się w tych stronach, więc wynikł z tego ostry konflikt. Czujnie śledzący wszelkie słowiańskie zatargi, Niemcy, posłali Weletom wodza w osobie awanturnika, Wichmana, i on to poprowadził na Polskę pobratymczego sąsiada. Bitwa została stoczoną w roku 963. Polska przegrała kampanję, wskutek czego ujścia Odry nie mogła objąć w swoje władanie. Co więcej, stosunki ułożyły się w ten sposób, iż musiała nadto przyjąć pewne zobowiązania wobec Niemiec; a mianowicie z południowo-zachodniej części Pomorza, ze szczepowej ziemi Licikowików, zgodziła się płacić Niemcom roczną daninę.

■ ■ ■ ■

Opanowanie zachodniego Pomorza.

Jednakże nie długo utrzymał się ten stan rzeczy. Mieszko zanadto był świadom znaczenia dla państwa dostępu do morza, by po jednej nieudałej próbie mógł zrezygnować ze swych dążeń. Działał też nadal bardzo rozważnie. Przez ślub z księżniczką czeską, Dąbrówką, znalazł sobie w Czechach cennego sprzymierzeńca. Już w cztery lata po tamtej wojnie, doszło do nowej na Pomorzu rozprawy (967). Za oręż chwycili bezpośrednio przez Mieszka zagrożeni Wolinianie, a z pomocą pośpieszyli im również w tem zainteresowani Weleci. Na czele połączonych sił słowiańskich stanął Wichman po raz drugi. Ale i Mieszko nie był osamotniony, posiłków wojskowych dostarczył mu teść czeski, Bolesław I. W zaciętej bitwie zostali Mieszkowi przeciwnicy na głowę pobici, a Wichman znalazł śmierć podczas cofania się z pola walki. Po tak świetnem zwycięstwie musiało się ujście Odry dostać w polskie ręce, jakkolwiek w źródłach nie znajdujemy wyraźnych po temu informacyj; trudno bowiem przypuścić, by Mieszko nie potrafił zrealizować teraz właściwego swego celu.

Niemcy nie mieszali się tym razem do walki, ale wynikiem jej byli prawdopodobnie niemile zaskoczeni. Zbyt silny Mieszko był dla nich niewygodny, to też postanowili go upokorzyć. Powstała jednak paradoksalna sytuacja, ponieważ wypadło im działać przeciw człowiekowi, któremu właściwie niczego zarzucić nie mogli; kronikarz niemiecki D y t m a r stwierdził wyraźnie, iż Mieszko zachowywał się lojalnie, t. j. dotrzymywał przyjaźni cesarzowi i regularnie płacił daninę. W roku 972 wkroczył margrabia niemiecki Hodo na południowe Pomorze i w dniu 24 czerwca stoczył z Mieszkiem bitwę pod Cedzyną (dziś Zehden nad Odrą). Początkowo szala zwycięstwa przechylała się na stronę najeźdźcy, ale potem rozstrzygnął bitwę na korzyść Polski Mieszków brat, Czcibor. Wojsko niemieckie zostało zniszczone, przyczem — według słów późniejszego nieco pisarza — „poniżoną tu została wyniosłość Teutonów i potrzaskane sztandary". Dla Mieszka miało zwycięstwo wielkie znaczenie, ponieważ zapewniało mu posiadanie pomorskiej krainy.

■ ■ ■ ■

Stosunki Mieszka I z nordyjskiemi narodami.

W 80-tych latach X wieku (data bliżej nieznana) doznała sytuacja przy ujściu Odry nowych powikłań, gdyż — jak wiemy — usadowili się tam Duńczycy. Nie było to zupełne odepchnięcie Polski od Bałtyku, ponieważ w jej posiadaniu pozostała reszta kraju z długiem jeszcze wybrzeżem w stronie wschodniej, ale wybrzeże to nie posiadało tak ważnych portów, jak Wolin, do którego zwracał się niemal cały handel z wnętrza państwa. Jak się stosunki w tych stronach ostatecznie ułożyły, nie jest wiadomą rzeczą, albowiem informują o tem tylko skandynawskie sagi, źródło nietylko późne, ale ponadto pełne mętnych i zmyślonych bajań. Z kroniki Adama Bremeńskiego wiemy, iż Mieszko I wszedł w porozumienie z potężnym władcą Szwedów, Erykiem Zwycięskim; pierwszy ten w dziejach polsko-szwedzki sojusz, którego ostrze skierowane było przeciw Danji, doszedł do skutku około roku 985. Sojusz wzmocniony został małżeństwem Eryka z Mieszkową córą. Od tego czasu związki małżeńskie z domami normandzkiemi, t. j. zarówno szwedzkim, jak i duńskim, nie były rzadkością, a najznakomitszy król północy, duński Kanut Wielki (1014—1035), zrodzony był — według świadectwa kronikarza Dytmara — z Piastówny. Otóż sojusz Polski ze Szwecją odniósł zdaje się swój skutek. Jeśli zaufać sagom, Wolin dostał się pod wpływy Mieszka, który zobowiązał się płacić za to Duńczykom roczną daninę, przypominającą opłatę, uiszczaną przezeń z innej części Pomorza na rzecz Niemiec.

■ ■ ■ ■

Północną granicą Polski: „długie morze“.

W każdym bądź razie ogromna większość tego kraju pozostała nadal przy Polsce, na co mamy całkiem wyraźny dowód w źródłach. Z końcowych lat panowania Mieszka zachował się pewien dokument, w którym opisaną została granica ówczesnej Polski; w stronie północnej granicę stanowiło „długie morze“ (*longum mare*), nie wiadomo gdzie zaczynające się na zachodzie, a po same osiedla Prusów sięgające we wschodniej stronie. To jest fakt niepodlegający żadnym wątpliwościom.

Następca więc Mieszka I, Bolesław Chrobry, nie zdobywał wcale Pomorza, jak doniedawna twierdzono w nauce, lecz odziedziczył po ojcu. Gdańsk należał do niego, o czem wiemy z opisu podróży misyjnej św. Wojciecha, który przez Gdańsk przejeżdżał do Prusów; Kołobrzeg był również jego własnością, gdyż w nim właśnie ustanowił Chrobry stolicę biskupów pomorskich. W oparciu o te niewątpliwe fakty przyjąć należy, że wspomniane poprzednio „długie morze“ zaczynało się na zachodzie przynajmniej w okolicy Kołobrzega, ale jest bardzo prawdopodobne, że początek jego znajdował się znacznie bliżej ujścia Odry.

■ ■ ■ ■

Mieszko I i Bolesław Chrobry wobec zagadnienia morskiego.

Nie chodzi mi tutaj o dalsze śledzenie losów Pomorza, oraz stosunku jego do Polski. Jest to osobne zagadnienie. W niniejszych uwagach chciałem tylko przypomnieć, od jak dawna związana jest Polska z Bałtykiem i co na tem polu zdziałali twórcy naszego państwa. Otóż zarówno Mieszko I, jak i „chrobry“ jego syn, rozumieli w pełni znaczenie dla pań-

stwa dostępu do morza i w realizowaniu owej konieczności państwowej olbrzymie położyli zasługi. Mieszko umiał toczyć o nie zacięte boje, a Chrobry pracował nad ścisłem zespoleniem nadmorskiego kraju z resztą państwa. Nie wiemy niestety, jak dostęp do morza został przez nich wyzyskany, żadne źródło nie informuje, czy mieli własną flotę i jakie stanowisko zajęła ona na Bałtyku? Odwołując się do całokształtu twórczej działalności obu tych monarchów, możnaby wprawdzie wyrazić przypuszczenie, że i w tej dziedzinie postąpili z właściwą im trzeźwością i zrobili wszystko, co dało się zrobić, ale poza te domysły nie sposób postąpić dalej. Pewne jest to tylko, iż historja Polski zaczęła się właśnie na pomorskiej ziemi, a pierwsze w niej fakty — to dobijanie się skonsolidowanego państwa do Bałtyku. Nie jesteśmy przeto młodym narodem morskim, przeciwnie mamy za sobą blisko tysiącletnią tradycję!

ZAKOŃCZENIE.

Rozgląd w działalności morskiej zachodnich Słowian dowiódł, że ludy te najzupełniej dorosły do wykonywania zadań, jakie morze na człowieka nakłada. W zetknięciu z problemami morskiemi nie widać u nich jakiejś bezradności czy zakłopotania, przeciwnie przebija duże zainteresowanie, tudzież ambicja, by odnośnym zadaniom jak najlepiej sprostać. W eksploatacji wszelakich dóbr, jakie morze zawiera, zaznaczyła się u tych ludów dążność do szlachetnego współzawodnictwa z innemi narodami; flota słowiańska uwijała się po wodach Bałtyku i, odwożąc swoje, czy też zabierając cudze towary, odwiedzała cudzoziemskie porty. Jeśli oprócz tego dopuszczała się korsarskich wykroczeń, to robiła to tylko, co i inne floty robiły, niczego zaś dostrzec nie można, coby w zestawieniu z poczynaniami innych przybałtyckich ludów, po słowiańskiej tylko stronie raziło. Jednem słowem życie na tym odcinku przebiegało normalnym torem. Niestety u Słowian skończyło się na dobrych początkach. *Dobre początki.*

■ ■ ■ ■

Z rozlicznych rzesz słowiańskich, jakie zajmowały niegdyś południowe pobrzeże Bałtyku, tylko garstka Kaszubów ocalała do naszych czasów, wszystkie inne uległy wynarodowieniu. Na niebywałe to w dziejach zjawisko złożyło się wiele przyczyn, ale wszystkie one w cieniu pozostają wobec przyczyny naczelnej, wobec przemocy Niemców. Potęga polityczna była i jest ideałem narodu niemieckiego, a ciągłe jego dążenie ku coraz większej potędze, było i jest utrapieniem znacznej części Europy, w pierwszym zaś rzędzie najbliższych sąsiadów. Nikt nie miałby nic przeciw potędze Niemiec na ich własnej ziemi, zbrodnią staje się ona wtedy dopiero, kiedy wyrasta wśród przekleństw i złorzeczeń dotkniętych nią ludów. Otóż pierwszymi, na których nawała germańska runęła, byli zaodrzańscy nasi pobratymcy, a skutek najazdu przybrał po wiekach tę ostatecznie postać, iż więcej niż połowę obszaru dzisiejszych Niemiec stanowi dawna słowiańska ziemia, stanowi własność rozlicznych ongiś połabskich i serbskich ludów. *Wroga przemoc.*

Wszelkie zdobycze, jakie Słowianie zdołali już na morzu poczynić, padły wraz z ich niepodległością. Jest rzeczą znamienną, że korsarstwo słowiańskie rozwinęło się na wielką skalę wtedy dopiero, kiedy ojczyzna nieszczęsnych korsarzy znajdowała się w agonji. I nie kto inny, tylko Niemcy byli ojcami chrzestnymi tego nowego słowiańskiego zajęcia. Jeśli zaś naiwni ich kronikarze dostrzec tego nie mogli i z oburzeniem wytykali Słowianom uprawianie rozbojów, dziwić się zaiste należy ich słabej spostrzegawczości.

■ ■ ■ ■

Dzisiaj. 140 km wybrzeża polskiego — oto resztka, jaka zachodnim Słowianom przy Bałtyku pozostała. I proszę, nawet taka drobnostka razi i z równowagi wyprowadza dzisiejszych Niemców! Niema potrzeby uzasadniać, jakie znaczenie dla Polski posiada ten skrawek wybrzeża, rozumie to każdy, kto rozporządza zdrowym rozsądkiem i ma odczucie sprawiedliwości. Nie potrzebują go Niemcy dla swojej egzystencji, ale potrzebują, by polską egzystencję zniszczyć. Walka jednak o kaszubskie wybrzeże nie jest tylko zmaganiem się o byt Polski, sprawa ta posiada o wiele ogólniejsze znaczenie. Ani śladu niema dziś z Obodrytów, Weletów, Ranów i znacznej części Pomorzan, garstka Kaszubów sama jedna stoi na straży słowiańskości tej części Bałtyku. W tym stanie rzeczy obrona ostatnich stróżów staje się wszechsłowiańskiem zagadnieniem!

NAJWAŻNIEJSZA LITERATURA.

Balzer Oswald: Genealogja Piastów. Kraków 1895.

Bogusławski Wilhelm: Słowiańszczyzna północno-zachodnia, T. II—IV. Poznań 1889—1900.

Brückner Aleksander: Budorgis. *Slavia Occident.* T. III/IV. Poznań 1925.

Brückner Aleksander: Z dziejów Słowiańszczyzny północno-zachodniej. *Slavia Occident.* T. V. Poznań 1926.

Giesebrecht Ludwik: Wendische Geschichten. T. I—III. Berlin 1843.

Jegorow Dymitr: Die Kolonisation Mecklenburgs im 13. Jahrhundert, T. I—II (tłum. z rosyjskiego H. Kozak i J. Ostrogorski), Wrocław 1930.

Koczy Leon: Jomsborg. *Kwart. histor.* Lwów 1932.

Koczy Leon: Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza. *Roczn. histor.* T. VIII. Poznań 1932.

Larsen Sofus: Jomsborg, dens Beliggenhed og Historie, *Aarböger for Nordisk Oldkyndighed og Historie,* T. XVII i XVIII. Kopenhaga 1927/8.

Łęga Władysław: Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu. Toruń 1930.

Łęgowski Józef: Ukazanie się Słowian lechickich nad Bałtykiem. *Slavia Occident.* T. V. Poznań 1926.

Niederle Lubor: Původ a počátky Slovanů západnich. Praga 1919.

Niederle Lubor: Starożytności słowiańskie. T. I., cz. II, tłumaczenie polskie K. Chamca, Warszawa 1910.

Nitsch Kazimierz: Stosunki pokrewieństwa języków lechickich. *Materjały i prace Komisji językowej Ak. Um. w Krakowie.* T. II, zesz. 1 i 2. Kraków 1905.

Ohnesorge Wilhelm: Ausbreitung und Ende der Slaven zwischen Nieder-Elbe und Oder. *Zeitschr. d.Ver. f. Lübeckische Gesch. u.Altertumskunde.* T.XII i XIII. Lubeka 1910/1.

Rudnicki Mikołaj: Sinus Codanus. *Sl. Occid.* T. VII. Poznań 1928.

Rudnicki Mikołaj: Vidivarii Jordanesa. *Sl. Occid.* T. VIII. Poznań 1929.

Rudnicki Mikołaj: Denominacja etniczna Veneti; Germanie i Słowianie. *Sl. Occid.* T. IX. Poznań 1930.

Tymieniecki Kazimierz: Społeczeństwo Słowian lechickich. Lwów 1928.

Wachowski Kazimierz: Słowiańszczyzna Zachodnia. Warszawa 1903.

Wachowski Kazimierz: Jomsborg. Warszawa 1914.

Wehrmann Marcin: Geschichte von Pommern. T. I. Gota 1904.

Westberg Fryderyk: Ibrahims-ibn-Jakubs Reisebericht über die Slavenlande aus dem Jahre 965. *Mémoires de l'Académie Impériale des Sciences de St. Pétersbourg.* VIII série, Classe histor.-philolog., vol. III, nr. 4. Petersburg 1898.

Widajewicz Józef: Licicaviki Widukinda. *Sl. Occident.* T. VI. Poznań 1927.

Widajewicz Józef: Najdawniejszy Piastowski podbój Pomorza. *Sl. Occident.* T. X. Poznań 1931.

Zakrzewski Stanisław: Mieszko I. Warszawa 1921.

Zakrzewski Stanisław: Bolesław Chrobry Wielki. Lwów 1925.

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego

Nakładem Instytutu Bałtyckiego ukazały się dotychczas w Pamiętniku Instytutu Bałtyckiego następujące prace:

W Serji *DOMINIUM MARIS*

Zeszyt 1. WOJCIECH STOPCZYK. Handel Międzynarodowy na Bałtyku. Toruń 1928, str. 192+VIII, 71 tablic i 6 wykresów. Cena 6 zł.

Zeszyt 2. Obrona Pomorza. (Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowika). Toruń 1930, str. 237+XV, 42 tablic, 14 map, schematów i wykresów. Cena 10 zł.

Zeszyt 3. A. SIEBENEICHEN i H. STRASBURGER. Spór o Gdynię. Toruń 1931, str. 180+VIII, 43 tablic. Cena 7,50 zł.

Zeszyt 4. KAZIMIERZ ŚWIĄTECKI. Rozwój Portu Gdańskiego. Toruń 1932, str. 293+VIII, 144 tablic, 5 map i 8 wykresów. Cena 20 zł.

W Serji *BALTICUM*

Zeszyt 1. Polskie Pomorze. Tom I. Ziemia i ludzie. (Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowika). Toruń 1929, str. 326+X, 118 rycin, 17 map i wykresów. Cena 12,50 zł.

Zeszyt 2. Polskie Pomorze. Tom II. Przeszłość i kultura. (Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowika). Toruń 1931, str. 224+X, 55 rycin. Cena 7,50 zł.

Zeszyt 3. Przeciw propagandzie korytarzowej. (Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowika). Toruń 1930, str. 163+VII. Cena 5 zł.

Zeszyt 4. X. BOLESŁAW MAKOWSKI. Sztuka na Pomorzu, Toruń 1932, str. 250+XIV, 78 rycin i 20 tablic. Cena 20 zł., w oprawie 24 zł.

Zeszyt 5. WACŁAW SOBIESKI. Der Kampf um die Ostsee, Leipzig 1933, str. 269+VI. Cena 10 zł.

Zeszyt 6. X. WŁADYSŁAW ŁĘGA. Ziemia malborska. Toruń 1933, str. 254+XVIII, 180 rycin. Cena 12 zł.

Zeszyt 7. BOŻENA STELMACHOWSKA. Rok obrzędowy na Pomorzu. Toruń 1933, str. 271+XI. Cena 10 zł.

Zeszyt 8. Polskie Pomorze. Tom III. Życie gospodarcze (w przygotowaniu).

Inne wydawnictwa

Zarys fizjograficzny Pomorza, napisali J. Mikołajski i A Wodziczko. Toruń 1929, str. 88, 29 rycin, 9 mapek. Cena 5 zł.

Zabytki przyrody na Pomorzu, napisał A. Wodziczko. Toruń 1929, str. 37, 19 rycin. Cena 5 zł.

Kultura przedhistoryczna Pomorza, napisał J. Kostrzewski. Toruń 1929, str. 37, 16 rycin, 1 mapka. Cena 5 zł.

Zarys etnograficzny województwa pomorskiego, napisał A. Fischer. Toruń 1929, str. 70, 45 rycin, 1 mapka. Cena 5 zł.

Charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza, napisał M. Rudnicki. Toruń 1929, str. 86+9, 1 mapka. Cena 5 zł.

Propaganda „korytarzowa" zagranicą, napisał K. Smogorzewski. Toruń 1930, str. 62. Cena 2.50 zł.

Kultura umysłowa na Pomorzu, napisał Z. Mocarski. Toruń 1931, str. 86, rycin 24. Cena 5 zł.

Port Gdynia. Toruń 1931, str. 32, 20 rycin, 2 mapki i 7 tablic. 2.50 zł.

Le port de Gdynia. Toruń 1931, str. 32, 18 rycin, 2 mapki i 7 tablic.

The port of Gdynia. Toruń 1931, str. 32, 19 rycin, 2 mapki i 7 tablic.

Der Hafen von Gdynia. Toruń 1931, str. 32, 18 rycin, 2 mapki i 7 tablic.

Problem narodowościowy na Pomorzu. Toruń 1931, str. 130, 1 mapka i 1 wykres. Cena 10 zł.

Stan posiadania ziemi na Pomorzu. Toruń 1933, str. 244. Cena 10 zł.

Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego (1927—1932), napisał J. Borowik. Toruń 1932, str. 67. Cena 2,50.

Dziesięcioro o Pomorzu. Toruń 1933, str. 24, 4 mapki i 3 wykresy. Cena 50 gr.

DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
„BIBLJOTEKA POLSKA“ W BYDGOSZCZY